

NOWINY

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 85. — Telefon 33. — Skrzynka pocztowa 142. — Konto czekowe w P. K. O. Nr. 63.050

Redaktor Naczelny przyjmuje 5—7 popołudniu.

Dyrektor Wydawnictwa przyjmuje 11—1 po południu.

Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajne 5 gr., za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 lamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 procent drożej. Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach — zł. 3 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50 miesięcznie. Drobnie ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz. Ogłoszenia zagraniczne o 100 proc. drożej.

W powiecie łuninieckim nowe napady. Banda Kożon-gródzka osaczona. — Kiedy to się skończy?

W nocy z 2 na 3 października dokonano napadu na Kożon Gródek w powiecie łuninieckim.

Spostrzeższy kilku bandytów, posterunek stojący w Kożon Gródku zaalarmował posterunek administracyjny w Łuninie. Po pewnej chwili blask pożaru podpłonął przez dywersantów stógów ze zbożem oświetlił całą okolicę. Na miejsce wypadku wyjechało natychmiast 4 posterunkowych wraz z gromadą robotników w celu ugaszenia pożaru. Sądzone bowiem, że budynek i stogi podpało no skrycie i że sprawy zbiegli. Tymczasem płonący stóg był tylko zasadzką, w którą wpadły pierwsze nadbiegające patrole policyjne. Bandytów bowiem zajęli zażółtasz odpowiednio pozycje i z chwilą pojawienia się policji otworzyli ogień tyraljerski. Robotnicy momentalnie rozbiegli się i cofnęli do wsi, zaś patrol śmiało zaatakował strzelających. Wywiązała się strzelanina. Gdy jednak bandyci poczuli okrażać patrol, posterunkowi wycofali się pośpiesznie. Walka ta trwała blisko 1 godzinę.

UCIECZKA BANDY I POŚCIG.

Po walce tej banda rozdzieliwszy się na trzy grupy rozbiegła się.

W czasie strzelaniny jeden z posterunkowych pobiegł do Lochwy i zaalarmował policyjne posterunki celem podjęcia pościgu i przyjęcia garstki walczących na pomoc.

Równocześnie zawiadomiono oddział wojska, stojący od Lochwy w odległości 2 km. O godzinie 5,25 nad ranem pościg wojskowych oddziałów rozwinął oblławę we wszystkich kierunkach.

OKRĘGOWY KOMENDANT POLICJI GRABOWSKI W POŚCIGU ZA BANDYTAMI.

Równocześnie z podjętą akcją pościgową okręgowy komendant policji Grabowski wyruszył w kierunku uciekającej bandy, zabierając z sobą rozporządzalne siły.

Zawiadomiony o napadzie główny komendant akcji pościgowej, mjr. Popelka, wydał natychmiast odpowiednie zarządzenia.

CEL NAPADU NA KOŻON GRÓDEK.

Po zbadaniu okoliczności, zwią-

zanych z przeprowadzeniem napadu, władze bezpieczeństwa ustaliły, że napad na Kożon Gródek nie miał charakteru bandyckiego ani rabunku. Było to tylko podjęta akcja dywersyjna w stosunku do będącej w stadium likwidacji akcji pościgowej za bandą łuniniecką.

Nowy ten napad miał wyraźne na celu odciążenie sił z głównych oddziałów pościgowych w innym kierunku — i uwolnienia osaczonych bandytów pod Pużycami od opresji.

Manewr ten spalił się na panewce.

OSACZENIE BANDY.

W związku z wydanymi zarządzeniami i przeprowadzonym wywiadem natrafiono już na trop bandy kożon-gródzkiej. Banda ta została osaczona w błotach na wschód od Łuninca—Mikoszeńce i na wschód od linii kolejowej Łuniniec—Baranowice. Kierunek ucieczki bandytów prowadził oczywiście za kordon do Sowieców.

Rozpaczliwy los Mazurów w Warmii.

„Gazeta Olsztyńska“, organ ludności polskiej na Warmii i Mazurach, w ostatnim numerze zamieszcza rozpaczliwy apel do Polski z prośbą o pomoc. W artykule tym czytamy m. in.: „Za kilka lat nie będzie tutaj nas, jeżeli naporowi zjednoczonych, przemożnych i nienawidzących nas Niemców, nie przeciwstawimy skutecznej zapory. Wynik głosowania na Śląsku to alarm, który powinien zelektryzować cały naród polski. W Prusach Wschodnich, na Powiślu i na Mazurach, wszędzie organizacje niemieckie, ewangelickie i katolice-

kie, bez różnicy partji, wypowiadają nam śmiertelną walkę i pracują intensywnie nad „oczyszczeniem marchii granicznych z żywiołu polskiego“.

Dalej „Gazeta Olsztyńska“ pisze: Bardzo skromną jest garstka naszych pracowników, którzy tej obrzymliej falandze niemieckiej w niezmiernie trudnych warunkach usiłują przeciwdziałać. My tutaj musimy mieć za sobą silne plecy, musimy mieć tak jak Niemcy w Polsce oparcie na potężnym i silnym narodzie polskim.

Spotkanie Marinkowicza z Mussolinim.

BELGRAD, 4 października. Na powtórnej konferencji premiera Dawidowicza z prezydentem skupszczyzny Jovanowiczem, postanowiono zwołać skupszczyznę w sobotę przed południem na formalne posiedzenie. Na posiedzeniu tem będzie ustalony porządek dzienny pierwszego merytorycznego, wyznaczonego na 13 października. Na posiedzeniu tem będą wniesione projekty ustaw o zwalczaniu korupcji, ustawa inwalidzka, oraz ratyfikacja układu handlowego z Włochami i

budżet. Projekty te zostaną rozdzielone pomiędzy odpowiednie komisje.

9 b. m. odbędzie się w Wenecji spotkanie min. spraw zagr. Marinkowicza z Mussolinim. Jest możliwe, że z tego powodu skupszczyzna nie zostanie wcześniej zwołaną. Do Wenecji przybędą równocześnie członkowie włoskiej i jugosłowiańskiej delegacji, celem uregulowania spraw niezłatwionych jeszcze w umowie handlowej, jak np. małe poprawki graniczne około Planiny.

Z pościgu bandy łuninieckiej.

15 bandytów stanie przed sądem doraźnym.

Po przejęciu inicjatywy pościgu i kierownictwa przez wojskowość, rozbita banda łuniniecka topnieje powoli, wylapywana w pojedynkę. W dniu wczorajszym ujęto znowu nowych 6-ciu bandytów tej bandy, tak, że obecnie pod sądem doraźnym znajduje się 15 bandytów, członków bandy Ka linienki.

Wszyscy oni zostali poznani przez poszkodowanych pasażerów.

Sledztwo w sprawie walki posterunku granicznego z bandą, która 29 bm. usiłowała przedrzeć

się przez kordon naszych pikiet, ustaliło ostatecznie, że do Sowieców przedarło się tylko 7 bandytów, łącznie z jednym ciężko rannym, przeciagniętym na płaszczach za granicę. Plac walki znajdował się u zętknięciu się posterunków granicznych Zagorje—Dobra. Teren ten pokrywał las, przeważnie grubych pni brzozywych, za którymi bandyci znajdowali doskonałą osłonę naturalną.

Trzeba również dodać, że linja naszych granicznych pikiet biegnie bardzo kręto po wąskich

kladkach, przerzuczonych pośród bagien i błot.

Odparci bandyci cofnęli się na t. zw. „białe błota“, i tam obecnie osaczeni tracą swych członków.

Na szlaku ucieczki bandy łuninieckiej znaleziono płaszcz gumowy męski z paskiem; w kieszeni płaszcza znaleziono depesze, wysłaną do niejakiego Korsaka. Obok leżał pod drzewem pakiet ze swetrami damskimi nieużywanymi, 19 ładunków rosyjskich oraz 1 granat ręczny z wyjętym zapalnikiem.

Pogranicze będzie zabezpieczone.

Organizacja korpusu ochrony pogranicza jest już na ukończeniu i pogotowie marszowe oddziałów zameldowane zostało przez ministerjum spraw wojskowych na dzień 10 b. m. W drugiej połowie października część korpusu granicznego zostanie wysłana na swój odcinek.

Kolejno w przeciągu całego roku będą obsadzone województwa wileńskie, nowogródzkie, wolińskie, poleskie i tarnopolskie.

Złuzowana policja do czasu zastąpienia jej na całej granicy przez straż ochrony, wzmocni odcinki dziś najbardziej zagrożone.

Cały ten plan został opracowany przez oddział I sztabu generalnego.

Jak się dowiadujemy, pobory w straży granicznej przewyższają będą pensje wojskowe o 30 procent.

Pułkownik Kazimierz Młodzianowski wojewodą poleskim.

Sprawa nominacji pułk. Kazimierza Młodzianowskiego na stanowisko wojewody poleskiego została ostatecznie postanowiona.

W dniu wczorajszym do pre-

zydjum Rady ministrów wpłynął w tym kierunku wniosek p. ministra spraw wewnętrznych Hübnera.

Następnie po przeprowadzeniu odpowiednich formalności,

wniosek nominacyjny zostanie przedstawiony do podpisu p. Prezydentowi Rzeczypospolitej, co ma nastąpić już dzisiaj.

Nowy wojewoda poleski obejmie natychmiast urządowanie.

Aresztowanie szpiega bolszewickiego w Poznaniu.

POZNAN. Wczoraj aresztowano tutaj niejakiego Antoniego Górę, zatrudnionego w firmie Cegielski, do której został przyjęty na podstawie statutowanych, jak się obecnie okazało, pism polecających premiera Grabskiego i innych ministrów. Zachowanie się Góry budziło w ostatnich cza-

sach podejrzenie, że jest szpiegiem bolszewickim. Po przeprowadzeniu dochodzeń wstępnych na rozkaz prokuratorowski w Warszawie, aresztowano go.

Nazwisko Góra być może jest przybrane. Prócz podejrzenia o szpiegostwo ciąży na Górze podejrzenie o zamach sabotażowy.

Bandyci zabili posterunkowego.

BRZEŚĆ, (tel. wł.) — Onegdaj idący drogą do Ługunina st. posterunkowy Romaszewicz natknął się na 2 jadących podwodami podejrzanych osobników.

St. posterun. Romaszewicz zatrzymał wóz, by przeprowadzić rewizję osobistą jadących.

W momencie szukania dokumentów jeden z bandytów wystrzelił z rewolweru ranił ciężko posterunkowego.

Romaszewicz zmarł następnego dnia. Bandytci po dokonaniu zamachu zbiegli w las. Pościg zarządzone, lecz dotychczas rezultatu nie ma.

Nowe awanse oficerów.

Niebawem ma nastąpić cały szereg awansów oficerskich. Dotyczy to przeważnie oficerów prominietych w weryfikacji z powodu tego, że przebywali poza

graniami Polski. Nominacje mają być przeprowadzone w myśl paragrafu 11 ustawy o awansach wojskowych.

Orkan w Ameryce.

NOWY JORK, 4. 10. Straszliwy orkan, który szaleje na wybrzeżu atlantyckim Stanów Zjednoczonych, spowodował wystą-

pienie z brzegów wielu rzek przy ujściach. Powódź nawiedziła wiele miejscowości i kopalni, powodując wiele ofiar.

BILANS GENEWSKI.

W chwili, gdy sesja parlamentu narodów dobiegła końca, a stanowni delegaci pakują dyplomatyczne walizy i rozjeżdżają się z pięknego nadrodzińskiego miasta, — staje się palącą potrzebą podsumowanie rezultatów obrad genewskich i ustalenia bilansu ich dla Polski.

W swoim czasie pisaliśmy już na tem miejscu, że dzięki spłotowi przyczyn różnorodnej natury, sytuacja nasza w Genewie była w r. bieżącym o wiele korzystniejsza i wdzięczniejsza, niż w latach poprzednich. Przeszliśmy być oskarżonym, pozywanym przed trybunał Ligi przez tego i owego, przestaliśmy być również kopicuszkami, któremu się wyznacza miejsce w jakimś ciemnym kącie.

Ogólną zmianę nastroju na korzyść Polski, potrafił zwrócić nie tylko pierwszy delegat, p. minister Skrzyński. Dzięki jego osobistym zaletom i wysiłkom oraz dzięki bardzo sumiennej pracy całej delegacji polskiej — po zamknięciu sesji genewskiej stwierdziliśmy szereg pomyślnych dla Polski uchwał i decyzji, których znaczenie okazało się nietylko dziś, lecz i w dniu — jutrzejszym.

Najcenniejszym bodaj dorobkiem pracy naszej delegacji jest przyjęcie przez Ligę Narodów poprawki polskiej do tekstu protokołu arbitrażowego, według której procedurze pokojowej Ligi nie podlegają spory, dotyczące rewizji traktatów lub kwestionujące granice państw, podpisujących protokół. O doniosłości tego zastrzeżenia dla Polski rozwodzić się byłoby zbyt wiele.

Z przesłanek w ten sposób zrehabilitowanych punktacji protokołu wynika niezmiernie, że ktokolwiek chciałby wytaczać Polsce spory o zmianę traktatów lub granic, nie może liczyć na swe wpływy ani w Radzie Ligi, ani w haskim Trybunale Międzynarodowym, natomiast liczyć musi na ewentualność — wojny i wszelkie wynikające stąd konsekwencje. Ustalenie tej zasady jest zdobyczą niezwykłej cenną dla wszystkich państw, które byt swój oparły na traktatach powojennych i związaniem z nimi przekształceniem mapy Europy. Zwłaszcza dla Polski zasada ta ma walor niepospolity w momencie, gdy p. Breitscheid wypuszcza baloniki próbnego rewizji naszych granic zachodnich, zaś p. Rakowski bledzi ciągle o „okupacji“ Małopolski Wschodniej.

Z tą właśnie ostatnią sprawą wiąże się ściśle dowód zaufania do narodowościowej polityki polskiej, złożony przez Ligę Narodów. Dowodem tym pozostawiam bez rozpatrzenia skargi jakiegos „Komitetu Narodowego Ukraińskiego“, pozostającego pod wpływami słynnego p. Petraszewicza. Przypomnijmy sobie te niezbyt odległe czasy, kiedy to podobne skargi i żale były jednym z najbardziej ulubionych tematów rozpraw Ligi, podczas których niejedną z mówców, zwłaszcza anglo-saskiego pochodzenia, występował z gwałtownymi filipikami przeciwko „nietolerancyjnej“ Polsce. Dziś cała ta scena wygląda zupełnie inaczej.

Satysfakcją jest również dla nas ostateczne utracenie wileńskich wniosków p. Galwanauksa, któremu udzielono nawet przy tej okazji dość ostrych i publicznych admonicji. Stanowcze odparcie przez Ligę roszczeń litewskich raz na zawsze rozprasza istniejące jeszcze może tu i ówdzie obawy lub niepokoje co do kwestji Wilna. Odbiera też Litwie różne niebezpieczne iluzje, co powinno wreszcie wpłynąć na zmianę jej stosunku do Polski w kierunku polityki rozsądku i umiarkowania.

Biorąc wszystko powyższe pod uwagę, możemy śmiało powiedzieć, że z ostatniej sesji Ligi Narodów Polska nie ma powodów być niezadowolona. Rx.

Wojna domowa w Chinach.

Kto zwycięży?

Wojna domowa, rozgorzała ostatnimi czasy w Chinach posiada trzech kierowników i bohaterów zarazem.

Jednym z nich jest U-Pey-Fu, generalissimus wojsk rządowych i władca prowincji Czi-li.

Drugi to namiestnik Mandżurji, gen. Tsang-Tso-Lin, wybitny organizator, człowiek wysoce indywidualny, sumienny i energiczny.

Wreszcie trzeci — Sun-Yat-Sen, rewolucjonista, składający się ku bolszewizmowi.

Tsang-Tso-Lin i Sun-Yat-Sen wiodą zaciętą walkę z przywódcą wojsk rządowych, aczkolwiek działają oddzielnie i wielce różnią się taktyką postępowania.

Tsang-Tso-Lin dawno już powstaje z U-Pey-Fu na stopie wojennej, a gdy w roku 1922 został pokonany przezeń przy pomocy japończyków, rosjan, Niemców, a nawet francuzów zajął się reorganizacją armji.

Obecnie posiada nawet eskadrę lotniczą.

Długo przygotowywał się do nowej wojny, chcąc wystąpić dopiero wówczas, gdy armje jego stanie na wysokości zadania.

Ale gen. U-Pey-Fu Tsang-So-Lina uprzedził i wojska swoje skierował na Szanhaj.

Tedy namiestnik Mandżurji zmobilizował swą 300-tysięczną armję, wzmocniłą znakomitą artylerią i kilku punktach przekroczył granicę Pe-Czi-Li, a obecnie zdąża na Pekin, pędząc przed sobą wojska U-Pey-Fu.

Rewolucjonista Sun-Yat-Sen nie może przeboleć utraty zdobycy rewolucji z 1911 roku, a choć nie jest przyjacielem namiestnika Mandżurji, to jednak obawa, by U-Pey-Fu, który zawiadnął już północnymi Chinami, nie uczynił tego samego z południowymi prowincjami, każe mu pośpieszyć Tsang-So-Linowi na pomoc.

Pertraktuje tedy z Tsang-So-Linem w sprawie wspólnej akcji przeciwko generalissimowi wojsk rządowych i dochodzi nawet do porozumienia, mocą którego rewolucjonista ma napasać na wojsko U-Pey-Fu od tyłów.

Jednak przeprowadzenie tego planu okazało się dość trudne, gdyż San-Yat-Sen znajdował się daleko od teatru wojny i od 3 lat już osaczony jest przez generałów U-Pey-Fu.

Ale za to ma on poparcie silnej partji „kuo-ming-tuo“, która aczkolwiek, jako nacjonalistyczna, nie jest z nim skonsolidowana, lecz wprowadzając dezorganizację w rządzie tym samym działa na korzyść rewolucjonisty.

W rezultacie tych kombinacji między wyżej wymienionymi trzema wodzami wrę walka na śmierć lub życie.

Jak dotychczas Tsang-Fso-Ling zwycięża i jest już o 150 klm. od stolicy Chin Pekinu.

Jak więc z przebiegu akcji wynika walka o Szanhaj była tylko epizodem, albo prologiem do chińskiego dramatu.

Jaki będzie epilog narazie trudno przewidzieć.

Sympatje poszczególnych prowincji są po stronie frakcji Pe-Czi-Li, z szeregow której wyszedł rząd centralny w Pekinie.

Inne znowu prowincje popierają San-Yat-Sena, Tsang-Tso-Lina zaś potężna Japonja.

Jednak poparcie Japonji nie sięga tak daleko, aby mógł korzystać z południowo-mandżurskiej linii kolejowej, co mogłoby mieć decydujące w rezultatach wojny domowej znaczenie.

Dlatego też, jak się rzekło, rezultat walk w Chinach trudno jest dziś przewidzieć.

Andrzej Wirecki.

Niedługo łodzenie przestaną chodzić pieszo

Zarząd K. E. Ł. intensywnie pracuje.

(C.) W tych dniach mieliśmy okazję zwiedzenia tych ulic, na których Dyrekcja Kolei Elektrycznej Miejskiej prowadzi remonty torów, przeróbki i uzupełnienia linii.

Przekonaliśmy się, że roboty w lecie bieżącym przeprowadzone zostały, w bardzo poważnej ilości i w szybkim tempie.

Oprócz przedłużenia toru od Górnego Rynku przez przedmieście Chojny, który wykończono w ciągu paru zaledwie tygodni i już oddano do użytku, jest znowu na ukończeniu nowy tor od kościoła N. M. Panny do cmentarza w Dołach.

Tor ten biegnie przez ulicę Brzezińską i byłby również już oddany do użytku, lecz na przeszkodzie stoją przewodniki telefoniczne, telegraficzne i elektryczne, które przeszkadzają założeniu przewodów K. E. M., której Dyrekcja ma jednak nadzieję, iż linję tę zdoła uruchomić najdalej w przeciągu 2—3 tygodni. Linja ta będzie wielce dogodną dla licznych konduktów pogrzebowych, zdążających w tę stronę do cmentarza.

Niestety, bardzo potrzebna linja przez ul. Przejazd, mająca połączyć miasto z pocztą główną, elektrycznie, gazownie, szkołę powszechną przy ulicy Zagajnikowej, planowana jest dopiero na 1926 rok. Tor ten będzie przeciągnięty od ulicy Piotrkowskiej do ulicy Przedziałanej. Jednocześnie przełożony będzie również tor na ulicę Kilińskiego, od Głównej do Brzezińskiej, lecz ta ostatnia linja uzależniona jest

od zniesienia mostu kolejowego przy ulicy Składowej.

Z dalszych robót zanotować należy przełożenie szyn na torze od ulicy Andrzejki do Łąkowej i budowę drugiego toru od Leśniczówki Zdo fabryki Abła; zamianę szyn na ulicy Piotrkowskiej od ulicy Andrzejki do Górnego Rynku (strona prawa), zamiana starych szyn na ulicy Konstancyńskiej z budową drugiego toru od Placu Wolności do ulicy Gdańskiej; zamiana szyn na ulicy Pomorskiej od Pl. Wolności do ulicy Kilińskiego; oraz zamiana wielu rozjazdów i zwrotnic.

Co się tyczy robót w roku 1925, Dyrekcja projektuje przełożenie aż 10 klm. torów nowymi szynami. Pozatym prowadzony jest energicznie kapitalny remont wozów, które stopniowo, otrzymać mają nowe, mocniejsze silniki.

Najgorzej przedstawia się sprawa przejęcia przez K. E. M. toru koleisek dojazdowych na ulicach Zgierskiej, Aleksandrowskiej i Konstancyńskiej, znajdujących się w obecnych granicach miasta.

Dyrekcja Kolejek Dojazdowych posiada jeszcze koncesje kilkunastoletnie i o ustąpieniu z granic miasta ani słuchać nie chce. Tymczasem obecna sytuacja, przy której pociągi K. D. przez wymienione ulice zajeżdżają śródmieście, jest wysoce krzywdząca dla mieszkańców tych ulic, gdyż za przejazd placą haracz podwójny. Sprawę tę polecono uwadze naszej Rady Miejskiej.

Skutki gospodarcze sanacji skarbu.

Sanacja skarbu sprawiła we wszystkich państwach, które ją u siebie przeprowadziły, *ciasnotę rynku pieniężnego i długotrwałe przesilenie skutkiem natężenia śrubby podatkowej i zaprowadzenia daleko idących oszczędności.*

Austria, Niemcy, Czechosłowacja, Polska i inne mimo zasadniczo różnych podstaw sanacji skarbu wykazują w tym okresie poważne objawy zupełnego niemal zastoju gospodarczego i aczkolwiek chwila obecna jest wszędzie niemal okresem pewnego złagodzenia sytuacji, niemniej gospodarstwo społeczne dźwiga się tylko z wolna z dotkliwych klęsk kryzysu ekonomicznego.

Ostatnio sanację przeszły Węgry, poddane pieczy finansowej Ligi Narodów.

Komisarz sanacyjny Smith stwierdza w swem przemówieniu, iż stabilizacja korony węgierskiej nastąpiła do pewnego stopnia mechanicznie, nie więc wedle siły wewnętrznej kupna korony. Skutkiem tego stanu rzeczy jest fakt, że Węgry należą obecnie do jednego z najdroższych krajów w Europie. Nawet rolnicze produkty, w których celują Węgry, są tu droższe, niżli w Austrii i Czechosłowacji; niemają rolę w tej mierze grają zresztą wysokie cła i taryfy kolejowe, podrażając towar o 200 i 300 proc. wartości.

Głód pieniężny utrudnia na Węgrzech wszelki żywy ruch przemysłowy i inwestycyjny. Państwo wykazuje jeszcze ustawicznie deficyty miesięczne, które na razie pokrywa komisarz

sanacyjny (w sierpniu b. r. 129,7 miliardów koron papierowych).

Przyczyną tego stanu rzeczy jest zbyt słaby dopływ podatków, wywołany między innymi biurokratyczną organizacją władz skarbowych.

Cała nieracjonalność systemu opodatkowania jest widoczna stąd, iż podatki pośrednie dały 30 milj. kor. zł. (od czerwca do sierpnia b. r.), podatki bezpośrednie tylko 6 milj. Cały więc ciężar opodatkowania spoczywa na klasach pracujących. Produkcja i obrót handlowy zalegają w całej pełni z opłatami publicznymi.

To też o zubożeniu mas ludowych na Węgrzech świadczy fakt, iż niegdyś bardzo silna tu konsumpcja mięsa spadła na 3 dekagramy dziennie.

Słowem inflacja zniszczyła Węgry do tego stopnia, iż tylko z najwyższym wysiłkiem opowują sytuację ekonomiczną. Okres sanacji (2 i pół lata) jest stanowczo za krótki, suma, którą Liga Narodów przeznaczyła w wysokości 250 milj. zł. kor., nie wystarcza na zaspokojenie wszystkich potrzeb państwowych i gospodarczych kraju. Siły podatkowe są wyczerpane, podobnie jak siła nabywczą konsumentów. W tych warunkach ciężka ręka komisarza Ligi, pogarsza często sytuację, uniemożliwiając niezbędne inwestycje celem ożywienia życia gospodarczego. Niegdyś kwitujące, mlekiem i miodem płynące Węgry dziś duszą się w wąskich ramach sanacyjnych. Zresztą nie tylko one.

LIST Z BERLINA.

Biały domek z Marienstrasse.

Najwięcej pisze się o rosyjskim teatrze: o operze, balecie; mniej o literaturze, a najmniej — o rosyjskiej szkole.

Zupełnie zaś nie wspomina się o rosyjskich lekarzach.

Czy słyszał kto o rosyjskim ambulatorjum w Berlinie? Nikt prawie.

A jednak na małej, cichej uliczce Marienstrasse 30, w podwórzu w pokojkach niemieckiego pensjonatu piąty rok już ambulatorjum rosyjskie pracuje gorliwie i nieprzerwanie.

Powstało ono dzięki pomocy rosyjskiego czerwonego krzyża i prywatnych ofiarodawców ze sfer emigracji.

Choć imiona ich nie figurują szumnie w gazetach, to jednak dokonali oni wielkiego dzieła miłosierdzia, którego znaczenie dla emigrantów jest nieocenione.

Pp. W. E. Falc-Fejn i K. A. Coppi rozporządzając skromnymi środkami wyposażyli ambulatorjum w nowoczesny inwentarz medyczny w najdoskonalsze techniczne narzędzia, przyczynili się do otwarcia gabinetu dentystrycznego, laboratorjów: chemicznego i dla bakterjologicznej analizy.

Dzięki nim w białym domku

przy ul. Marienstrasse, w małych komnatach pensjonatu odbywa się praca niezbędna dla emigrantów.

Każdy emigrant bez względu na narodowość, wyznanie i przynależność państwową ma prawo korzystać z pomocy lekarskiej w ambulatorjum — oto jeden z czołowych paragrafów statutu.

Cichy domek przy ul. Marienstrasse nie zna naszych partyj, niesnasek i kłótni, nie sprawdza nieczyich paszportów. Dla niego są tylko chorzy, którym należy udzielić pomocy.

Zadziwia też poprostu ogrom pracy wykonanej w ciągu pięciolecia istnienia tego ambulatorjum, o czem świadczy fakt, że w okresie czteroletnim 75,000 chorym udzielono skutecznej pomocy.

Prócz pomocy lekarskiej ambulatorjum zajmuje się dożywianiem dorosłych i dzieci.

Praca ambulatorjum rosyjskiego również zasługuje na wielkie uznanie.

Pracę tę wykonywa 6-ciu lekarzy pp.: Aksienow, Walter, Goldenberg, Szereszewski, Aksieniejew, Rytrube, a także profesorowie: Bekmon i Abelsdorf.

Adam Rąb.

Poszukuję

2 pokoje bez kuchni, lub jeden pokój z kuchnią bez mebli.

Przy tranzakcji mogę oddać pokój umeblowany z oddzielnym wejściem. Cena obojętna.

Oferty proszę składać do administracji „Nowiny“ sub 333.

403



Perskie oko swe przymyka,
Piękna panna do rzeźnika.

FELJETON.

Nuda p. Heli.

Panna Hela nudzi się... jak mops, jak panna na wydaniu, jak 101 pasażer w kolejowym ogonku.

Siedzi już od godziny na tureckiej kanapie, zarzuconej różnokolorowymi poduszkami i czyta, nie a nic nie rozumiejąc.

Od czasu do czasu słychać jak po cichu do siebie mówi:

— Idjota, bałwan, kretyn.

Te trzy postacie mieszczą się w jednej osobie. Osobą tą jest nikt inny tylko narzeczony p. Heli, który obiecał przyjść o godzinie szóstej punktualnie.

— Nie, to jest niemożliwe! woła oburzona p. Hela.

— Do kina ze mną nie chodzi, bo niema czasu. Do teatru ani go wyciągnąć, nawet do cukierni trudno mu wybrać się ze mną.

— To już raz musi skończyć się. — Ja się rozchoruję z nudów, ja mogę nawet umrzeć.

Tymczasem drzwi dyskretnie otwierają się i do pokoju wchodzi: idjota, bałwan i kretyn w jednej osobie — narzeczony.

— Po co pan właściwie przyszedł — mówi rozłoszczona p. Hela.

— Po panią.

— Nigdzie nie idę.

— To lepiej, z przyjemnością zostanę tu w tym miłym kąciuku.

— Pan jest niemożliwy panie Feliksie, pan umyślnie mi dokucz.

— Ja wprost nie rozumiem,

dłaczego wziął pan sobie za zadanie denerwować mnie?

— Ja? —

— To musi się raz już skończyć! Pan sobie gdzieś tam lazi, załatwia pan jakieś interesy — a ja się nudzę.

— Czy pan myśli, że ja jestem stworzona do nudów?

— Nie myślę.

— Ja wiem, że pan o ile o mnie chodzi, to nigdy nie myśli.

— Ależ p. Heli? nie wiem czem sobie zasłużyłem na to?

— Swoim postępowaniem.

— Rozdąsana panna Hela kaprysi jak dwuletnie bobo.

Sytuacja o tyle nieprzyjemna, że nie przyjemnego nie dzieje się. Zupełnie niespodziewanie wpada do pokoju mama i długim okrzykiem przerywa „czułe“ tete a tete.

— Wygrał?

— Kto co? jednogłośnie pytają narzeczeni.

— Pan Feliks dolarówkę.

— Narzeczonyje momentalnie zmienia się humor, narzeczony robi minę na temat:

— Wszystko jedno i tak się już nie ożenię — i pomimo serdecznego zaproszenia na kolację, wychodzi.

— Idjota, bałwan, kretyn — mówi rozłoszczona p. Hela.

— Idjota — powtarza mamusia zirytowana.

— ...A idjota idzie do domu i myśli.

— Teraz już mię stać na inną narzeczoną, i martwi się, gdzieby ulokować swoje uczucia matrymonjalne w dolarowej walucie.

Elha.

KRATCZKI SĄDOWE.

Przyjaciel kamienicznika.

Hersz Szmulewicz był owym wyjątkowym lokatorem domu przy ul. Aleksandryjskiej nr. 15, który z gospodarzem żył w chwalebnej zgodzie.

Trudno stwierdzić, jakie były, tej, zadziwiającej w czasach obecnych, — anomalji, — powody.

Przecież właściciel domu przy ul. Aleksandryjskiej nie różnił się absolutnie od innych kamieniczników i z głębi serca lokatorów swych nienawdził, jak inni.

Nie ulega kwestji, że lokatorzy odpłacali mu pięknem za nadobne.

W okresie wojny i ochrony lokatorów stosunki między gospodarzem, a najemcą tak się ułożyły, że pierwszy radby poknąć wraz z kamaszami i parasolem drugiego, a drugi pokazuje pierwszemu łobuzersko figę i śpiewa na nutę „Titine“.

— Nie dla psa kiełbasa.

Słyszac to pan gospodarz zaciska pięści w bezsilnej wściekłości „aż w stawach chrupie“ i ucieka do swych apartamentów, wdychając żałośnie do błogosławionych przedwojennych czasów.

Ach, cóż to za dobre czasy były dla panów „obywateli miastowych“!

Wówczas taki pan wiedział że jest panem i państwo swoje mógł wobec lokatorów uzewnętrzniać dowolnie.

Rzecz jasna iż nie żalowali sobie tej przyjemności panowie kamienicznicy.

Biedny zaś lokator, przez cały szereg lat przywykły do ponoszenia ciężarów „jasnie-władztwa“ panów gospodarzy, w pokorze znosił wszystkie ich „ekscentryczne“ wybrki.

Czapkowali lokatorzy i zginali się panom gospodarzom wpół.

— Bo i cóż mieli robić biedacy?

Dla człowieka, żyjącego ze swej skromnej urzędniczej pensyjki, lub tygodniówki robotniczej, było rzeczą wielce ryzykowną zadziierać z właścicielem domu, w takich bowiem razach tracił nadzieję uzyskania prolongaty należności za najem, gdy tego zachodziła potrzeba.

Wreszcie nawet i ludzie za możniejsi drżeli ze strachu przed nimi, ot, poprostu dlatego, że tak się ukształtowała lokatorska psychika.

I kamienicznikowska też — tylko odwrotnie.

Nie było więc wówczas mowy o nienawiści wzajemnej.

Dłaczego? — Rzecz jasna. Gdy niewolnik znenawidzi

swego pana przestaje być niewolnikiem.

Ten stan rzeczy trwałby zapewne aż do końca świata, gdyby nie europejska wojna — rodzicielka ustawy o ochronie lokatorów, — uwalniającej ich od jarzma kamienicznikowskiego.

Tutaj po latach tłustych nastąpiły dla panów gospodarzy — chude.

Ze chudsze znacznie były one dla lokatorów nawet wspominać nie warto.

Z tą właśnie chwilą rozpoczęła się wojna podjazdowa między najemcą a panem gospodarzem.

Wojna ta była dla właścicieli domów nowością.

Bo dawniej, prócz studentów, lokatorzy z reguły byli pacyfistami.

Unikali też gospodarze studentów jak ognia.

I słusznie.

Bo oto taki drapięchróst zajmuje ci pokój pod strychem, mieszka miesiąc, dwa, pół roku, a o zapłaceniu czynszu nie myśli.

„Dyma“ tedy pan gospodarz na czwartaka do niego i pyta zlązany:

— Panie, należy mi się za 3 miesiące komorne, jak to z tem będzie?

— Nic, panie dobrodzieju, głupstwo, całkowitą należność odmieszkał.

Toż szlag może człowieka trafić na miejsecul...

Ale wracajmy do rzeczy.

Jak się tedy rzekło Szmulewicz żył w zgodzie ze swym gospodarzem i zgodę tę zawsze dokumentował wyraźnie.

— — — — —

Zdarzyło się, że w domu zamieszkałym przez p. Anastazję Frajmanową popsuła się studnia.

Nolens volens tedy wzięła wiaderko i poszła na poszukiwanie tej niezbędnej w gospodarstwie aqua de pompa.

Traf chciał, że zaszła na podwórze domu, w którym mieszkał Szmulewicz.

P. Hersz ujrawszy przez okno p. Anastazję, czerpiącą wodę ze studni, w obawie, by jego przyjaciel — gospodarz nie poniósł skutkiem powyższego zbyt dotkliwej straty, wybiegł na podwórko celem interwencji w obronie zaprzyjaźnionego z nim kamienicznika.

— Ny, tutaj nie siebie brać wode!...

— Komu nie trzeba, niech nie bierze, a ja potrzebuje więc czerpię — odburknęła p. Frajmanowa.

— Ja, mówię nie siebie, to wont!... zawołał oburzony — Szmulewicz.

— Ty sam, wont! — żydzie obrzydli!...

Pan Hersz popadł w ogromny gniew, poślukł p. Anastazję wiaderko, a ją samą poturbował boleśnie.

— — — — —

Sprawa ta znalazła się w sądzie.

— — — — —

Sędzia. Hersz Szmulewicz oskarżony jest o pobicie Anastazji Frajmanowej i spowodowanie jej straty materialnej przez potłuczenie wiaderka. — Co może przytoczyć na swoją obronę?

Hersz. Psitoczyć? — Ja ji nie psitoczyłem, a właśnie nie dałem wode natoczyć we wiadro.

Sędzia. To wiem. I pobili Hersz Szmulewicz Anastazję Frajmanową?

Hersz. Pobiełem? — nie, ja ji nie pobiełem, ja tylko tak troskiekie jom z rękiami owadzkiem, a to bez to, ze mi od zidów piskowała.

P. Anastazja. Dopraszam się Jelemożnego sądu, że okrutnie poturbował charakternik jeden me bezbronną niewiastem.

Hersz. To za co ona mi pisk podrapniła?!

P. Anastazja. Loboga! rety! łze zbereznik jeden! Dyć ja palców ni mam u renkil... O, niech jasny sąd patrzy!...

Sędzia. No, widzicie, jak mogła was podrapać, kiedy palców nie ma?

Hersz. Jak wona tu zrobiła?! Aj, jaji! — Jaka s ta kubita antysemutniczka!... to wona palców obierznęła, żeby tylko biednego zidka zakopać!...

— — — — —

Z powodu niestawienia się świadków sprawa odroczone została.

Mag.

TEATR MIEJSKI.

Dzisiaj, po południu dla młodzieży szkolnej po raz ostatni „Śluby panienskie“, które od przyszłego tygodnia ustąpią miejsca komedji Benneta „Kłopoty, genjusza“.

Wieczorem wskutek licznych żądań z różnych sfer publiczności uroczy „Gałganek“ Niccode-miego, który stał się atrakcją obecnego sezonu, ściągając coraz liczniejszych widzów. Ze względu na tłok panujący przy kasie wieczorowej, wskazane jest zaopatrywać się wcześniej w bilety.

BOGDAN JEZIORAŃSKI.

65

Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

— Ktoś ty! — rzucił mu wściekle detektyw, bo go denerwował spokój osiadły na wyrzeźbionej jakby w marmurze twarzy nieznanego.

— Jam jest... — matowym głosem zaczął schwytny, lecz posłyszawszy nagle jęk, wy doby wający się z piersi cuconej Eli, spojrział na stół.

— Ela! — krzyknął przeraźliwie i uczynił ruch jak gdyby chciał się rzucić w tę stronę, lecz ostudzony wpijającym się w rękę metalowem kółkiem kajdanek uśmiechnął się tylko smutno.

Pomimo nocy, przywołany przez komisarza doktór, po dokładnem obejrzeniu ramnej, stwierdził naruszenie i to poważne, komórki sercowej.

Komisarz Rajer, któremu cho dziło przedewszystkiem o wyrwa

nie z szponów śmierci Eli, zwrócił się do doktora z gorącą prośbą, by ten dołożył wszelkich starań i utrzymał ją przy życiu.

Lekarz ruszył tylko powątpiewajaco głową, czem obecnym dał do zrozumienia, że największe wysiłki wiedzy, zastosowane w danym wypadku są daremne.

W pokoju panowała ponura cisza, przerywana od czasu do czasu tłumionym jękiem nieszczęśliwej, jakby wdzierającej się w ucho Rykszy, zadawał mu niewypowiedziane męki.

Ponad głowami zebranych, unosila się nieublagana śmierć, zataczając swą kosą coraz to mniejsze kregi. Była już między nimi ta, której obowiązkiem przerwać wzięte pasmo życia ludzkiego, by uwolnić z powłoki cielesnej duszę i wskazać jej drogę wiodącą poprzez piekła i nieba, do innego świata, do innego życia, może stokrój szczęśliwszego.

— Ona już moja — szepotała groźnie, zuchwałemu człowiekowi — lekarzowi, pragnącego ciało utrzymać przy życiu zapomocą wstrzykniętych dawek morfiny.

— Moja — rozumiesz — jako i ty — i wszyscy w przyszłości!

Ela umierała z utkwionym w brudny i zakopcony sufit, wzrokiem.

Morfina usunęła z oczu martwość i dała jej chwilowe oprzytomnienie, złudzenie powracających się sił, owo zgrabne fata-morgana wyrosłe w przedśmiertnej halucynacji, ginącego wśród djun rozpalonego słońcem piasku — podróznika.

W pewnym momencie uczyniła wysiłek, jak gdyby chciała się unieść, lecz daremnie trudy... sił nie przybyło... i głowa w aureoli precudnie jasnych włosów, oderwana od twardego wierzchu stołu, opadła z powrotem, rozwiewając bezpowrotnie ubudę.

— Umieście mi głowę, chce mówić — wyszeptala cichym, jak szelest opadających liści, głosem.

Jeszcze nie dokończyła prośby, a już stał przy niej Ryksza, spełniając jej życzenie.

— To pan... panie Ryszardzie... już mi powiedziano kim jesteś — mówila urywaniem do pochylonego nad nią detektywa — ty... pierwszy zbudziłeś... me... serce... na krótko... szkoda... jam zawniła.

Ryksza uczył, że go coś chwytala za gardło i dusi. Z piersi wyrwał mu się rozpaczny spazm żalu, który zgniół w połowie.

Nagle Ela przypominając sobie coś, zaczęła toczyć oczyma po obecnych w pokoju, jak gdyby w poszukiwaniu zguby, aż wreszcie zauważywszy, wpatrzonego w nią, bładego jak trup, szofera, uśmiechnęła się doń słabo i rzekła:

— Bruno... ty... też... tutaj... nie wiń mnie... i... przebac!

Panie komisarzu... on nie winien... pamiętnik pisany przeze mnie wyjaśni... jest tu... gospodarz wie... Rauta z-a-m-o-r-d-o-w-a-t-a-m ja!

Powiedziała to tak mocno, że nastąpił momentalny krwotok.

Krew płynąc z rozwartych ust, oblewała obnażony gors, gorącym rubinowym strumieniem.

Z ostatnim polyskiem martwiejących źrenic, związał się wzrok Rykszy, piersią w pierś zlidzonego do niej w osłupiał również opłocie.

Konała w jego objęciach. Ostatnie uderzenie niecierpliwiejszej się już śmierci i wyzwolona z cia

ła dusza, uleciała w niezgłębione przestworza.

Wszyscy sięgnęli do czapek. Lekarz na nieruchome żrenice, opuścił powieki, które nie miały już mocy, same tego uczynić.

Ryksza patrzył na wyolęgnięte jak struna zwłoki.

Twarz skrzepła mu, jak kawał glazu, a krew w żyłach ścięła się lodem.

* * *

Pamiętnik Eleonory Marskiej, gustownie oprawiony, wyjaśniał całkowicie tajemnicę morderstwa przy ulicy Piotrkowskiej.

Była damą do towarzystwa u hrabiny Maletau w Paryżu, którą okradła oszołomiona przepychem toalet swej pani oraz jej wystawnym życiem, jakie prowadziła, z biżuterji i gotówki, przedstawiającej olbrzymią wartość. Obawiając się policji, z sfalszowanym paszportem na nazwisko Eli Żękiej uniknęła z Francji i zamieszkała w New-Jorku.

(Dokończenie nastąpi).

„Ustosunkowany“ czarodziej.

Brylanty zmienia na zwyczajne szkiełka.

Kto to jest „człowiek ustosunkowany“?

W naszym pojęciu — jest to człowiek, który **wszystko wie, wszystko widzi, wszystko może!**

Do człowieka „ustosunkowanego“ zwracamy się zazwyczaj w trudnych warunkach życiowych i to zawsze z prośbą:

— A może pan wie coś o posiadaniu? — Pan ma stosunki... albo

— Panie, potrzebny mi jest paszport zagraniczny! Pan tam zna...

Człowiek „ustosunkowany“ swykie

tajemniczo się uśmiecha, mówi, że to dla niego „bagatelka“, a zresztą — dla pana wszystko zrobię! — potem bierze

niewielki zażatek na koszt, potem większą sumę, na dodatkowe wydatki, w końcu, albo powie:

— Niestety, nie udało się tym razem! lub też... nie powie, bo się

wcale nie pokaze!

Pan Czerpiński sztykając się ostatnio do wyjazdu z sowieckiego kraju — nauczył się właśnie w Poltawie na takiego

człowieka „ustosunkowanego“ w kółkach sowieckich, który obiecał panu Cz. wszystko załatwić i ułatwić mu wyjazd, a że niezależnie od tego pan Czerpiński miał kłopot z

przewiezieniem cennej biżuterii „uniwersalny“ człowiek podjął się i to załatwić. — Wysię przez konsulata! To dla mnie bagatelka! zapewniał pana Cz., tylko to będzie kosztować...

Uradowany „klient“ nie namyślał się długo i wręczył „ustosunkowanemu“ pokazaną sumę na bieżące wydatki. Ten jak się zdawało, znakomicie się wywiązał z zadania:

brylanty posłał przez konsulata,

wystarał się dla pana Cz. o paszport, a sam, jeszcze przed nim wyjechał do Polski.

Gdy pan Cz. przybył do Polski — udał się natychmiast po odbiór swych precjozów, oświadczono mu jednak, że brylanty dawno już zabrali Podmagórski, ten właśnie „ustosunkowany człowiek“!

Zaniepokojony pan Cz. zaczął szukać usłużnego znajomego, dowiedział się wreszcie, że ten oddał biżuterję na przechowanie do zięcia swego niejakiego Tyla.

Poszedł więc tam p. Cz. i dostał, zostawione przez Podmagórskiego klejnoty; podziękował więc gorącą za opiekę i

udał się do jubitera, aby ten ocenił wartość brylantów na branzoletce. Jubiler spojrział uważnie na okazane mu kamienie, po chwili — podejrzliwie zerknął na klienta.

— Takich „brylantów“ ja nie kupuję! To jest

zwyczajne szkło!

Łatwo zrozumieć, jak bardzo zdziwił się pan Cz. nie spodziewał się bowiem, by człowiek „ustosunkowany“ potrafił czytać „sztyki magiczne“, więc też, nie mogąc rozwiązać tej zagadki udał się najpierw do Tyla, który powiedział:

— Jakże brylanty teść mój zostawił, takie panu oddałem!

Po takiej odpowiedzi pan Cz. bezwzględnie o fakcie zawiadomił urząd śledczy i w krótkim czasie odnaleziono „ustosunkowanego maga“, który, w toku śledztwa

przyznał się do zaniżania brylantów na szkiełka...

— Co było robić, gdy innego zajęcia nie miałem... Głędka nic nie daje,

a wyścigi zabierają!

Tam mu już, pewnie i stosunki nie pomogą!

Krzyżowa droga Racheli.

Uwiedziona, bez dachu nad głową.

(S.) Nazywała się Rachel Skobek.

Rodzice odumarli ją wczesnie pozostawiając jedyne dziecko i pokazany majątek

pod opieką krewnych.

Pierwsze lata płynęły młodemu dziewczęciu

spokojnie i beztrudno.

Brak opieki kochającego serca matczynego, obudził w dziewczynie jakąś

tajemniczą tęsknotę.

Przeżycie nieznanych pieścot drzemało ukryte w głębi serduszka, gotowe wybuchnąć gorącym płomieniem

ofiarną i prawdziwą miłość.

I znalazł się niegodziwiec, który, przezuwając serd eczną tęsknotę kochania, zamknął w serduszku sieroty, postanowił rozbudzić ją i

wyzyskać dla swych niecznych zamiarów.

Niedoświadczona dziewczę przyjęło komedię za uczucie i z całym zaufaniem

i ślepą wiarą zdało się na łaskę i nielaskę tego, który skrzyżował jej drogę życia.

Śłodkie zapomnienia i wiara dziewczęca w jeszcze piękniejsze jutro —

trwały krótko.

On odszedł w świat, mając dość

Jutrzejszy koncert.

Pierwszy koncert popołudniowy, który odbędzie się w dniu jutrzejszym w sali Filharmonij o godz. 4-ej po południu przedstawia się nad wyraz imponująco. Dwa nazwiska Adam Didur i Borta Crawford czarować nas będą potęgą swego gło-

su. Na program złożą się najpiękniejsze arje operowe i pieśni. Koncert ten będzie nieładą ucztą artystyczną dla bywałców koncertów popołudniowych.

Po koncercie p. Didur wyjeżdża do Ameryki.

Biednemu zawsze — wiatr w oczy.

Niema mieszkań...

Narzeczeni nie zenią się. Zniechęcony sublokator nie wyprowadza się, ku ogólnemu niezadowoleniu całej rodziny gospodarza, nikt nie buduje, z wyjątkiem Magistratu, ludzie duszą się w ciasnym pokoju, nieraz zajetego przez dwie i więcej rodzin i tak z dnia na dzień coraz gorzej, coraz smutniej pędzą swe życie łodzianie.

O tem wszystkim nie myślał p. Franciszek Duda, zamieszkały przy ulicy Gdańskiej 43.

Nie myślał choćby dlatego, że miał dach nad głową i po całodziennej pracy mógł spokojnie odpocząć w swoim kącie.

Ale człowiek nigdy nie wie z której strony może przyjść czarna kreska zmartwień i nieszczęść.

Nie spodziewał się p. Franciszek, że pięknego jesiennego dnia firma I. K. Poznański pozbawi go tych czterech ścian w których pędził swój dotychczasowy żywot.

A stało się to wczoraj.

Obecnie do różnych zmartwień i kłopotów p. Dudy przybyło jeszcze jedno zmartwienie

brak mieszkania.

Wyprowadzony z równowagi tym bolesnym faktem p. Duda zameldował o powyższym postępowaniu do firmy I. K. Poznański, policji. Czy jednak policja pomoże mu nie wiadomo.

W każdym bądź razie znaleźć się w przykrych tej sytuacji p. Duda napewno nie życzyłby najgorszemu wrogowi.

O tem, co nie przyniosło szczęścia p. Marji.

Na Starym Rynku źle się dzieje.

Złodzieje kradną wszystko co się da.

Nie dziwnego więc, że w dniu wczorajszym Paluszkiewicz Marji, zamieszkałej przy ul. Wawelskiej Nr. 16 niewiadomi złoczyńcy skradli paczkę płótna wojsko-

wego, z której miało być uszyte 50 par kaftonów.

Złodziej napewno nie wiedział co kradnie. Nie wiedział zapewne ile zmartwienia narobi p. Marji i 50 żołnierzom, którzy muszą dłużej czekać aż „wyfasują“ nowe płótno.

Oj złodzieje, złodziej! miejcie choć odrobinę ludzkości.

Gzjms w głowie.

Bolesna przygoda tragarza.

(S.) Był tragarzem.

Codziennie z rana stawał przy rogu ulicy Cegielińskiej i Piotrkowskiej i rozglądał się na wszystkie strony, oczekując czy ktoś nie zwróci się doń z życzeniem by odniósł gdzieś kilka kawałków towaru.

Spokojny, nie wchodząc nikomu w drogę, miał swoją „klientelę“, która mu

we wszystkim ufała.

A nazywał się Kaham Rozeneweig.

Zdarzało się czasami, że w grę wchodziły jakieś

„dyskretne“ paczki,

wówczas wołano Rozeneweiga, a on najlepiej takie „sprawy“ załatwiał.

To też dobrze się wiodło Rozeneweigowi...

Lecz przyszła stagnacja.

A z nią poczęło się Rozeneweigowi coraz gorzej wieść.

Szedł zgarbiony z ulicy na ulicę, z domu do domu,

szperając i szukając — a nuz nadarzy się jakieś robota.

Zona po kątach plakała, wygłodniała dziatka

tarzały się bez opieki po rynsztokach

a on — Rozeneweig, biegał po mieście, by móc dziatkom dać

tyżkę gorącej strawy.

Wczoraj włokąc się ulicą Cegielińską i rozmyślając skąd tu wydosłać kilka złotych, by dzieciom kupić chleba ucał nagle, że coś na głowę mu spadło.

Uczuł szum w głowie, nogi mu się ugięły —

upadł nieprzytomny na bruk...

Okazało się, iż kawał gzjmsu spadł na mu głowę.

Pierwszej pomocy udzielił mu lekarz pogotowia ratunkowego.

Kobieta kością niezgody.

Noże w ruchu.

(S.) Przed niejakim czasem rozpatrywana była sprawa przeciw Stefanowi Marciniakowi oskarżonemu o napad.

Sąd skazał Marciniaka na 1 rok więzienia.

Marciniak po odsiedzeniu aresztu wrócił do swego

„domowego ogniska“,

gdzie pozostawił

żonę i kochankę.

Pan Marciniak miał przyjaciela od serca — Tomasza Laskowskiego.

Pewnego razu przyjaciele poswarzyli się.

Wówczas Laskowski napadł na Marciniaka

i poturbował go.

Marciniak zaprzysiął zemstę byłemu przyjacielowi.

W międzyczasie Marciniak został aresztowany i osiadł w więzieniu.

Od tego czasu upłynął rok. Marciniaka z więzienia zwolniono i znów wrócił

do dawnej knajpy

przy ul. Drewnowskiej, w której zwykle przesiadywał.

W knajpie tej spotkał Laskowskiego.

Wówczas przypomniał sobie co między nimi ongiś zaszło.

Krew uderzyła mu do głowy.

Podskoczył do Laskowskiego i z groźną miną zażądał by ten wyszedł z nim z restauracji.

Pan Laskowski

udał się momentalnie za Marciniakiem.

Na ulicy rzucił się nagle Marciniak na Laskowskiego i

zadł mu głęboką ranę nożem.

Sprawa ta znalazła się w dniu wczorajszym w VIII okręgu sądu pokoju.

Sędzia

chciał poswarzonych pogodzić.

Lecz na to nie zgodził się Marciniak, który z tego powodu odsiadywał już 1 miesiąc aresztu.

Sędzia po rozpatrzeniu sprawy skazał Marciniaka na 6 tygodni więzienia, wliczając mu jeden miesiąc aresztu prewencyjnego.

Kontrola fabryk.

Związek Zawodowy Robotników i Robotnic Przemysłu Włóknistego (Sienkiewicza 9) przystępuje w przyszłym tygodniu do kontroli fabryk tych, które zmuszają robotników do pracy ponad ustawowo ustalonych 8 godzin dziennie, oraz tych, w których nie przestrzegają czasu pracy w soboty, dając do zniesienia tak zwanych angielskich sobót.

Administracje fabryk, w których nadużycia te ujawnione zostaną, zaskarży Związek do Sądu Okręgowego o przekroczenie ustawy pracy.

Teatr Popularny.

Dziś, w sobotę po raz 20-ty — po południu o godz. 3.30 dla młodzieży szkół średnich i powszechnych światła sztuka J. Kraszewskiego „Chata za wsią“ ze śpiewami i tańcami. Udział bierze cały zespół.

Wczoraz o godz. 8.15 premiera komedia Przybylskiego „Wicek i Wacek“ ciesząca się od tygodnia niebywałym powodzeniem. W rolach tytułowych panowie: Kubiński i Niedziałkowski, inne role spoczywają w rękach pań: Bartoszewskiej, Fiszcerówny, Marszyckiej, Zielińskiej, Brandtówny, Zeromskiej, oraz panów: Bieleckiego, Bolkowski, Gałęckiego, Puchalskiego i inni.

W niedzielę o godz. 3.30 po pol. „Chata za wsią“ po raz ostatni w tym sezonie.

Wczoraz o godz. 8.15 „Wicek i Wacek“.

Koncert M. Rosenthala

Dziś, o godz. 8.15 wieczorem odbędzie się pierwszy koncert z cyklu „Mistrzowskich“ na którym grać będzie genialny pianista Maurice Rosenthal. Znany artysta przybył już do naszego miasta i na program wybrał arcydzieła ze swego bogatego repertuaru i wykona cały szereg utworów Beethovena, Schumana, Chopina, Debussy'ego oraz najnowszy utwór własnej kompozycji Carneval Viennoisse. Występy Mauricego Rosenthala należą bezprzecznie we wszystkich miastach Europy, do koncertów w wielkim stylu.

„Mewu“ w cyrku.

Cała Łódź mówi dziś wyłącznie o niezwykle tajemniczych popisach „Mewu“ w naszym cyrku przy ul. Kostantynowskiej. Daremnie jednak łodzianie starają się odgadnąć tajemnicę śpiewającej głowy, rąk, ukazujących się w powietrzu i grających na cytrze. Te i temu podobne dziwy ściągają co wieczór tłumy publiczności. Występy „Mewu“ są bowiem sensacją miast; nawet wybitni znawcy cyrkowych tajemnic zdumieni są popisami tego numeru.

Z pozostałego programu wymienić należy wybijające się na plan pierwszy produkcje akrobatyczne całego szeregu trup. Tresura koni dyr. Cimisellego jest pięknym urozmaiczeniem programu Nr. 2.

Ceny niskie uprzystępniają korzystanie z rozrywki cyrkowej jaknajszerszym sferom naszego miasta.



NOWINY SPORTOWE.

Jakie niespodzianki przyniesie jutrzejszy dzień Łodzi sportowej.

Niedziela jutrzejsza może nam przynieść toczą niespodzianek, które w piłce nożnej są na porządku dziennym.

Wielkim zainteresowaniem cieszy się mecz Ł. K. S. — Turystów, lecz szkoda, że ma się odbyć na najgorszym w Łodzi boisku. Rozmiary, zarówno boiska, jak i widowni przy ulicy Wodnej nie odpowiadają wymogom. Widownia, w razie liczniejszego napływu ciekawych, może ich nie pomieścić, a zbyt mały odstęp pomiędzy widzami a graczami, naraża tych ostatnich, przy większym roznamienieniu, na niezbyt przyjemne epitety, czego byliśmy już niejednokrotnie na tem boisku świadkami. W jak wysokim stopniu, bliskość roznamienionych i dla poszczególnych graczy nieprzychylnych widzów denerwuje tych pierwszych, niech posłuży fakt z roku ubiegłego, kiedy to jeden z graczy zareagował słownie na rzucenie z widowni pod jego adresem przymówki, — wtedy z widowni odpowiedziano mu w ten sposób, który przy obecnym nastroju polowania za zawodowcami zaprowadziłby tego gracza niezawodnie przed kratki zarządu Ł. Z. O. P. N.

Wobec powyższego sądzę że nie przesadzę, że mecz jutrzejszy może rozstrzygnąć o losach boiska przy ul. Wodnej, zwłaszcza co do rozgrywania na niem w przyszłości tak poważnych zawodów.

Zdania co do rezultatu tego spotkania są biegunowo podzielone. Aczkolwiek znaleźli się już śmiałkowie, którzy na rozlepionych na murach miasta afiszach, ponapisywali różne kombinacje, jednakże wszystkie na korzyść Turystów, które świadczą o tem, że Turystów dopiero w październiku osiągnęły swą „wrzesniową formę“, o której swego czasu pisał jeden z byłych miejscowych tygodników sportowych.

I tu trzeba im przyznać rację. Ostatni mecz Turystów, należał do najlepszych w obecnym sezonie. Ich linja napadu okazała się i dość ruchliwą, rozumiejącą się doskonale w kombinacji, i bardzo niebezpieczną pod bramką przeciwnika, dzięki dobrym strzelcom. Fizycznie, napad Turystów stoi również na wysokości zadania.

Nieco gorzej będzie z linją pomocy, która technicznie i taktycznie jest bardzo dobrą, lecz jej walory fizyczne pozostawiają jeszcze wiele do życzenia.

Obrona będzie zdaje się tym razem lepszą, od obrony Ł. K. S., w której, prawdopodobnie, zabraknie nieocenionego Karasiaka.

Jaką drużynę wystawi Ł. K. S., trudno przewidzieć. Jednakże nawet w razie pewnych braków, klub ten posiada w swoim rezerwoarzu tak licznych, nadających się do I-szej drużyny graczy, że wprowadzenie pewnych zmian (tylko broń Boże nie Mikołajczyka) nie osłabiłoby jego drużyny w żadnym wypadku.

Gry należy się spodziewać zaciętej, lecz nie mniej będzie to niezawodnie gra w całym znaczeniu tego słowa, ponieważ obie drużyny, dzięki pracy ich trenerów, grają już w piłkę nożną, a nie tylko kopią, jak to czyni większość naszych drużyn.

Przedmecz rezerw obu klubów, będzie również bardzo interesujący, spotkają się tu bowiem dwaj niezwykcie jeszcze przeciwnicy.

Druga para, t. j. Union—Siła, najprawdopodobniej podzielią się punktami.

W finale mistrzostw klasy C, nie należy się spodziewać wielkich niespodzianek; Concordia i Hakoah zdobędą prawdopodobnie po 2 punkty.

Fr. Romanek.

Nowy zarząd K. S.

Jak się dowiadujemy obecny zarząd kolegium sędziów w Łodzi w składzie pp. Hanke, Andrzejak, Krachulec, podał się do dymisji.

Wybrano na miejsce ustępującego nowy zarząd, w skład

którego wchodzi: p. kpt. Gościwicz — prezes, p. Salomonowicz — wiceprezes, p. Retig — sekretarz, p. Fajn — skarbnik, p. Fiedler — członek zarządu.

Schwytywanie morderców.

(B.) Jak donosiliśmy we wczorajszym numerze „Nowin“ sprawy mordu na osobie stróża fabryki automobilów „Mercedes“ umknęli na zrabowanym aucie w niewiadomym kierunku.

Policja jednak wpadła na trop i na najszybszym aucie puściła się w pogoń.

Jak się okazało mordercy

kierowali się w stronę granicy polskiej.

Rozpoczął się szalony wyścig między policją i opryszkami, którzy zostali zatrzymani w odległości kilkudziesięciu kilometrów od granicy polskiej. Jeszcze tego samego wieczoru odwieziono ich pod silną eskortą do Berlina.

Z tajemnic laboratorium sądowego.

(B.) Ciekawy rzut oka do wnętrza laboratorium policyjnego daje świeżo wydana książka p. Edmunda Locard'a, dyrektora laboratorium policyjnego w Lyonie.

Człowiek ten, zapomocą laboratorium wykrył, niezliczoną ilość przestępstw, i to takich, które w zupełności nie ustępują sensacyjnym romansom kryminalnym, a niekiedy je przewyższają.

Laicy przypuszczają zapewne iż praca policyjny jest sucha, ścisła bez krzty fantazji.

Naogół jest tak, lecz laboratorium policyjne jest właśnie tym miejscem, gdzie prócz dużej dozy wiadomości fachowych, fantazja odgrywa niepomniejszą rolę.

Jakiś włosek, lub nie nie znaczący odcisk palca, stały się powodem schwymania przestępcy.

Jeżeli czytamy w romansach kryminalnych, iż jakiś wielki detektyw wszystko odkrywa, to nie jest to tak bardzo przesadzone, gdyż dziś człowiek w białym płaszczu z probówką w ręku prawie zawsze rozwiązuje zagadkę.

W Lyonie zamordowano pewnego dnia jakąś prostytutkę.

Kiedy policja przybyła na miejsce zbrodni ciała było już zimne.

W kilka godzin potem aresztowano jakiegoś pijaka u którego na rękawie znaleziono kroplę zastygniętej krwi.

Pijak nie nie pamięta, nie wie gdzie spędził noc, może u zamordowanej.

Wszystkie poszlaki są przeciw niemu. A jednak... wprawne oko laboranta sądowego zauważyło niezliczoną ilość pecheł na za mordowanej, pijak też ich miał sporo.

Przy dokładnym zbadaniu obu rodzaj pecheł, okazało się, iż różnią się one zasadniczo.

Pijaka wypuszczono na wolność, a w niespełna godzinę po

tem, złapano faktycznego mordercę, który ze skruczą się przyznał do winy.

Widzimy więc, że oko laboranta sądowego nie przepuściło tak nieprawdopodobnego szczegółu.

Drugi jeszcze ciekawszy i bar dziej pouczający przykład.

W łóżku jakiegoś hoteliku znaleziono zamordowaną kobietę. Dokładne badanie wykazało na podłodze kałużę.

Widocznie zbrodniarz zalał twił swą fizjologiczną potrzebę.

Następnego dnia schwymano bandę cyganów, a na dwóch z nich padło podejrzenie.

Jeden wziął całą winę na siebie, sprawa byłaby załatwiona, a domniemany morderca skazany, gdyby nie to, że w grę weszła chemja sądowa.

A mianowicie chemik zbadał ściek urywn. który wykazał znaczną ilość białka.

Po przeprowadzonej analizie wyszło na jaw, iż ten, który się do winy nie przyznał, był mordercą, drugi zaś został przez niego przekupiony. Wobec takich dowodów, sprawca do winy się przyznał.

Inny wypadek.

Pewnej nocy nieznanymi sprawcy włamali się do fabryki, nie jednak ukradli nic zdołali, gdyż ich widocznie splotosono.

Na miejscu przestępstwa znaleziono trupa nieznanego człowieka.

Po kilku godzinach, policja aresztowała dwóch notorycznych złodziei, odsiadujących niezliczone razy więzienie karne, którzy do winy się momentalnie przyznali, twierdząc jednak, iż morderstwa nie popełnili.

Takie tłumaczenie było dla policji nie wystarczające, i miano ich skazać za morderstwo, gdy wtem schwymano człowieka, u

którego pod paznokciem znaleziono włos.

Momentalnie porównano go z włosami zamordowanego i okazało się, iż są identyczne.

Sprawca przyznał się do winy i opowiedział przebieg całego zajścia.

Oto spotkał swego starego znajomego i weszli wspólnie na kieliszek wódki do pobliskiej knajpy.

Dobrze już pijani wyszli na ulicę i tu powstała między nimi sprzeczka, następnie bójka, podczas której pozabawił życia swego przyjaciela.

Szum tem wywołany spłoszył włamywaczy, którzy uciekając natrafili już na stygnące zwłoki.

Najczęściej jednak do wykrycia zbrodni przystępują odciski palców, pozostawiane na krzesłach, stołach i t. p.

Czasami bywają jednak w takich miejscach, o których się weade nie przypuszcza.

I tak na przykład.

Bandyci włamali się do palacu. Widocznie byli bardzo wyrafinowani, gdyż starali się nigdzie nie zostawić odcisków palców.

Jednak dokładne badanie ustaliło, iż na świecy, którą sobie widocznie świecili został palec odcisnięty.

To posłużyło do schwymania całej bandy.

Specjalny dział chemji sądowej stanowi grafologję.

Jest to porównywanie charakterów pisma, atramentu jakim dany list był pisany i t. d.

Ogromnie pomocną jest tu fotografia, która odkrywa rzeczy, niewidoczne dla oka.

W każdym razie przyznać trzeba, iż to co ujdzie najbardziej wprawne oko detektywa, to z pewnością wypalę chemja sądowa, i przez to znaczenie jej jest kolosalne.

Gdy kobieta nienawidzi.

Szkic psychologiczny.

Kiedyś rozmawiałem z jednym psychologiem o tym temacie.

Wypowiedział zdanie, iż nienawiść kobiety, jest daleko silniejsza i niebezpieczniejsza, niż męzczyzny.

Wywody swoje potwierdza licznymi obserwacjami psychoanalitycznymi nad swemi pacjentkami.

Żył on w przekonaniu, iż nienawiść kobiety wywołała wojnę światową i że wszystkie klótnie i wrogie stosunki między poszczególnymi jednostkami oraz całymi narodami są wywołane temi samymi przyczynami.

Człowiek ten, wiele już ucierpiał od nienawiści kobiet, i przez to wszystkie winy popełnione i nie, zwał na kobiety.

Jest cały szereg męzczyzn, którzy kłóciły, a w szczególności kobiecie nienawidzącej przypisują nadprzyrodzoną siłę demoniczną.

Na temat ten napisali autorzy cały szereg dzieł. Przypomnijmy sobie tylko Weimingera.

Ile prawdy w tem wszystkim? Czy może kobieta odpowiadać za wszystko, popełnione z nienawiści?

Nienawidzące kobiety występują bardzo często w dramatach naszych najmłodszych autorów i ich najnowszych utworach.

Już Stringberg i Wedekind zapoczątkowali ten kierunek, a znaleźli wielu naśladowców.

Jak jednak przedstawia się kwestja nienawiści kobiet w rzeczywistości?

Ponieważ do dzisiejszego dnia dokładnie nie wiemy kto był głównym sprawcą wszechświatowej wojny, czy słynni politycy byli tylko zabawkami w ręku kogoś wyższego, przez to samo twierdzić nie możemy, że kobieta do wojny przyłożyła rękę.

Tym samym zstępujemy z wyżyn poezji i wracamy do codziennej szarzyzny, gdzie na każdym kroku spotykamy się z nienawiścią kobiecą.

Zajrzyjmy do sal sądowych. Niezmierzony teren fantastyczny ludzkich błędów, stek nienawiści, omyłek, grzechów i przestępstw.

I co jest zwykle tematem rozpraw sądowych, jak nie jakiś napad rabunkowy, lub defraudacja, lub wreszcie rozlega się rozpaczny krzyk nienawiści jakiejś kobiety, która w drodze do światła zgubiła się i nie może wrócić na prawą drogę.

Przed sędzią stają kobiety, które otruły swych mężów, za to, że ci stali im w drodze i przeszkadali w stosunkach z innymi.

Namiętność różnego rodzaju pchnęły te istoty na drogę występku.

Innego rodzaju są te kobiety, które oszukane przez męża lub kochankę, były uwiedzione, maltretowane.

I te nienawidzą, lecz jest to

nienawiść innego rodzaju, taka która powstaje wtenczas, gdy została dotknięta i pohańbiona największa świętość.

Czasami zdarzają się wypadki, iż mężowie nie rozumieją swych żon.

Są kobiety, które ląkną miłości, jak kwiaty słońca, i te najczęściej mają za mężów, ludzi gruboskórnych, zajętych interesami, którzy minimalną dozę czasu poświęcają ognisku domowemu.

I jak tu się dziwić, gdy kobieta zmienawidzi takiego męża?

Konsekwencją takiego małżeństwa jest zwykle rozwód, lub cicha rodzinna tragedia, aż przyjdzie wyzwolenie w postaci śmierci.

Lekarze chorób nerwowych mogliby dużo o tem opowiedzieć.

Modne małżeństwo nosi na sobie pieczęć obojętności, a dokładniej powiedziawszy, jest to walka między kobietą a męzczyzną, w której prawie zawsze ta pierwsza ulega.

Kiedy kobieta nienawidzi, nie liczy się z czynami, jest ona wtedy okrutna.

Świat obiega wtenczas wieść o jakimś strasznym czynie.

Lecz gdyby znalazł się ktoś, coby mógł zarzeć w duszę takiej kobiety i zrozumieć całą jej tragedję, dalałoby się może przez to zrozumienie właśnie zapobiec wielu okropnym czynom.

Pem.

Z jodu, fosforu i wapnia składa się „Jecorol“



„Jecorol“
najskuteczniejszy środek przeciw anemji, niedokrwistości, osłabieniu ogólnem, Labor. Chem. i Apteka Magistra A. Bukowskiego, Warszawa, Marszałkowska 54, tel. 13-19. Wystrzegać się naśladowictw.

Teatr Miejski	Teatr Popularny	Luna	Kino Spółdz. Pracow. Państw.	Miejski Kin. Oświatowy	Cyrk Ciniselli	Miejska Galeria Sztuki	Filharmonja
godz. 8.15 „Gałganek“	godz. 8.15 „Chata za wsią“	Niech żyje król	„Męczennica miłości“	„Helena i upadek Troi“	godz. 8.30 Program Nr. 2.	od godz. 8 rano do 10-ej wiecz. Wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i t. d.	koncert M. Rosenthala

Licytacja.

Kasa Chorych m. Łodzi

z mocy art. 53 ustawy z dnia 19-go maja 1920 r. o przymusowym ubezpieczeniu na wypadek choroby podaje do wiadomości, że dnia 10-go października 1924 r., o godz. 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Piotrkowskiej № 120, odbędzie się licytacja ruchomości, należących do firmy Kalmana Brauera, oszacowanych na Zł. 588.—, składających się: z 1) szafy grabowej z lustrem, 2) szafy grab.-dęb., 3) umywalnia marmurowa z lustrem, 4) 2 nocne szafki marmurowe, 5) kozetka kryta towarem, 6) kredens dębowy czarny, 7) stół dębowy, 8) pianino dębowe ciemne, 9) 12 krzeseł krytych sukniem, dębowych, na pokrycie należnych Kasie składek członkowskich.

Ruchomości obejrzyć można w dniu licytacji od godz. 10-ej rano, spis zaś takowych codziennie od 9-ej do 1-ej po południu w Wydziale Egzekucyjnym Kasy Chorych (ul. Wólczańska № 225).

Łódź, dnia 30-go września 1924 r.

Kasa Chorych m. Łodzi

(—) Inż. L. Szuster
p. o. Dyrektor.

(—) F. Kałużyński
Przewodniczący Urzędu.

525

SMAKOSZE! Sprobujcie piwa z arcyksiążęcego browaru w ŻYWCU.

519

Jasne: **ZDROJ.** Ciemne: **MAROWE.**
Specjalność: **PORTER,** wszędzie do nabycia.

Główny Skład: ŁODZ, ul. Kopernika 53.

FR. NOWIŃSKI i S-ka.

Poszukuje się na sezon koncertowy od 1-go maja 1925 r.

10 umeblowanych pokoiów

dla przyjezdnych muzyków L. O. F.

Zgłoszenia w sekretarjacie Łódzkiej Orkiestry Filharmonicznej, Piotrkowska 79 od 12—2 po południu. 526

Kto chce wiedzieć, co się w świecie dzieje, ten czyta najtańsze ilustrowane czasopismo w Polsce

Przegląd Światowy

Prenumerata kwartalna 2 zł. Wszystkie korespondencje i prenumeraty przysyłać pod adresem: Skrzynka pocztowa 135, Warszawa.

Zakład krawiecki damski

Sz. Kaczka

6-go Sierpnia (Benedykta) 10.
Sezon jesienny i zimowy się rozpoczął. 468

TANIE OBUWIE

445



MĘSKIE I DAMSKIE NAJNOWSZYCH FASONÓW
WYRÓB WŁASNY! GWARANCJA za DOBRÓĆ!
R. GAŁECKI, KILIŃSKIEGO 47.

Nowy, atrakcyjny program!

Wejście bezpłatne.

REDEŃ, Baohliński
Gronowski i Kamińska, ulubiony duet taneczny
TRAWIŃSKA, tancerka
GDYCZYŃSKI, brzochołowca

Restauracja Hotelu

„SAVOY”
Traugutta 6.

Miejski Kinematograf Oświatowy, Wodny Rynek Nr. 44.

Od dnia 29-go września do 5-go października r. b. włącznie:

Upadek Troi

Dramat mitologiczny w 6 częściach (serja II). 463

Najtańsze i najskuteczniejsze drobne ogłoszenia w dzienniku „Nowiny”

Kilka tysięcy ludzi czyta je codziennie i interesuje się nimi. Jedno drobne ogłoszenie w naszym piśmie przynosi niezawodny rezultat.

Kto chce coś sprzedać — Kto szuka służby, lub robotników —
Kto chce kupić — Kto szuka pracy —
Kto chce zamienić — Znajdzie to, co mu trzeba w naszych

drobnych ogłoszeniach.

Jedna próba przekona każdego.

Za słowo płaci się u nas 5 groszy. — Poszukujący pracy płacą tylko 3 grosze. — Najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Wolna Myśl — Wolne Żarty

Tygodnik literacki, polityczno-satyryczny.

Humor. Cena egzemplarza 30 gr. **Satyra.**

Tysiąc i jedna noc w buduarze pięknej kobiety.

Wesołe pogadanki ze smutnym końcem za 50 gr.

Co tydzień macie, o czytelnicy w „NOWYM DEKAMERONIE”.

Kupujcie! Kupujcie! Możecie nie czytać! Same rysunki warte obola. Treść za darmo.

Uwaga!!!

Warsztaty Inwalidów Wojennych!

Szewski, krawiecki, malarski i stolarski przeniesione zostały

na ulicę Gdańską 64, róg 6-go Sierpnia

i polecają się nadal łaskawym względem Sz. Klienteli.

UWAGA: Ceny konkurencyjne!

234

Reklama

warunkiem powodzenia w handlu i przemyśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach

tylko

Polska Agencja Prasowa

„P. A. P.”

w ŁODZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90.

286

Krawiec męski

L. Grossman

ul. Konstantynowska 13 (dawniej № 31)

przyjmuje i wykonywa wszelkie roboty w zakres męskiego krawiectwa wchodzące. Ceny umiarkowane. 516

Starszy Felczer

M. Adamowicz
ul. Aleksandryjska 20. 428

Ogłoszenia drobne.

Skradziono paszport, książkę obrachunkową oraz kwitek na pobieranie zapomogi za № 2108, na imię Antoniny Jarzabek, zam. przy ul. Pryncypalnej № 11, (Koziny). 517

Solidna i pracowita kobieta, lat 28, przyjmie pracę w fabryce lub inne zajęcie. Oferty sub. 22.

SRADZONO dowód S. związkowy Pow. Kola Zw. Inw. Woj. w Łodzi, wydany za № 88/852 na nazwisko Czarneckiego Andrzeja. 518

ZAGINAŁ dowód osobisty wydany przez gm. Wierzchy, pow. Sieradzkiego, na imię Marj. Wozniakowej, oraz metryka urodzenia wydany na imię Bolesława Wozniaka. 520